

GAZETA

10 GRODZIENSKA

GR.

No 47

WYDANIE POŁUDNIOWE

Stolica ratuje się przed katastrofą Śmierć Opery -- Redukcja 5 i pół milj. zł. w budżecie

Dzień wczorajszy będzie —
miejmy nadzieję — pierwszym
dniem, o którym można będzie po
wiedzieć, że

stał się przelomowym
w smutnych dotychczas dziejach
gospodarki m. Warszawy, nad któ-
rą zawisła groźba katastrofy.

Niewiadomo, czemu to przypisać,
ale p. prezydent miasta, inż. Sło-
miński zdecydował się wreszcie
przerwać urlop i

wrócić na pokład tonącego okrętu,
jakim od pewnego czasu stała się
stolica. Wrócił i natychmiast zwo-
łał posiedzenie magistratu.

To jedno posiedzenie przekreśli-
ło wszystkie błędy setek posiedzeń
poprzednich. Od słów zawrócono
do czynów i po mesku,

z całym zrozumieniem ciężkiej
sytuacji

wzięto się do ratowania gospodarki
stolicy.

Uchwalono zamknąć Operę.
Nareszcie! Na tę decyzję władz
miejskich czekała ludność pracują-
ca Warszawy już zbyt długo. Zbyt
długo słyszała ona o milionach

wyrzucanych w błoto gospodarki
operowej. Opera jest niewatpliwie
potrzebna w stolicy. Z różnych
względów.

Straszna burza gradowa wyniszczyła miasta kresowe

BRZEŚĆ n. B., 29.7. — Nad
częścią powiatu stolińskiego
przeszła burza gradowa z pio-
runami i deszczem. Najbardziej
ucierpiała gmina Wysocka, Da-
widgródek, Berezow, Rudnia,
Ludyń i Czerebieżów. Ogółem

uległo kompletnemu zniszczeniu
2.200 ha, na których plony war-
tości 170.000 zł. powyrywane
zostały i poniszczone. Wszyst-
kie niemal drzewa owocowe po-
lamane.

Kochanek żony ranił śmiertelnie męża

ŁÓDŹ, 29.7. — W domu przy ul.
Limanowskiego 39 rozegrała się
tajemnicza tragedia. Mieszkał tam
z żoną i 19-letnią szwagierką, Zo-
fia Bińska, 35-letni sierżant p. Wła-
dysław Adamkiewicz. O godz. 9-ej
wiecz. zaalarmował sąsiadów od-
głos strzałów.

Gdy pospieszyli oni do mieszka-

nia Adamkiewicza, ujrzeli jakiegoś
osobnika, który wybiegł z mieszka-
nia z rewolwerem w ręku. W po-
koju leżał ciężko ranny w szyję A-
damkiewicz. Szwagierka jego od-
niosła lżejszą ranę. Adamkiewicz
został, że strzelał do niego kochan-
ek żony. Stan rannego jest bez-
nadziejny.

3.000 zabitych -- 10.000 rannych -- 1.000 rozstrzelanych Rzeźnia ludzka w Chinach

Morze krwi nie wzrusza Ligi Narodów

LONDYN, 29.7. Według donie-
szeń z Szanghaju w ciągu ostatnich
dwu dni trwała decydująca bitwa
między wojskami nankińskimi a
armią komunistyczną

provincji Kiang-si.
Przebieg bitwy był niezwykle
krwawy. Szczególnie wielkie stra-
ty, bo

3.000 zabitych i około 10.000 ran-
nych

ponieśli komuniści, gdyż armia nan-
kińska wyposażona była w naj-
nowsze środki techniczne.
Z wziętych do niewoli 20.000 komu-
nistów natychmiast rozstrzelano
1.000.

przeważnie oficerów i podoficer-
ów. Ujęty w mieście Ning-Tu od-
dział liczący 500 ludzi został
wyrzucany do ostatniego żołnie-
rza.

za straszne zbrodnie, jakich komu-
niści dopuścili się na miejscowych
kupcach.

Jak opowiadają mieszkańcy mia-
sta, komuniści zabrali z domów bo-
gatyh kupców wszystkie młode
dziewczeta, nad którymi pastwili
się.

Starych ojców, stających w obro-
nie córek, sztyteliwali.

Po nasyceniu się młodością
dziewczyń, czerwoni zbrodniarze
wiązał im ręce na plecach, przy-
mocowywali do nich ładunek dy-
namitowy z zapalonym kontem i u-
rządzali wysięgi niebezpiecznych

do rzeki. Która zdołała dobiec do
wody ocalała się przez zamoczenie
loni, inne niedość szybkie i wy-
trzymałe

padaty trupem, rozszarpane przez
wybuch.

Kłeska armii komunistycznej jest

B. minister Matuszewski jedzie do Rosji Sowieckiej

B. min. skarbu Ignacy Matuszew-
ski wyjeżdża w dniu dzisiejszym
na kilkotygodniowy pobyt do Ro-
sji Sowieckiej.

Wczoraj poselstwo sowieckie u-
dzieliło min. Matuszewskiemu wi-

równoznaczną z obaleniem pano-
wania komunistycznego w prow-
incji Kiang-si, były to bowiem głów-
ne siły czerwone. W ręce wojsk
rządowych wpadło 13.000 karabi-
nów, kilkanaście karabinów maszy-
nowych i armat.

zy władzowej.

Min. Matuszewski zamierza zwie-
dzić szereg ośrodków przemysło-
wych.

Podróż min. Matuszewskiego ma
charakter najzupełniej prywatny.

Pokłócenie ministrowie angielscy wrócili z Berlina do Londynu

BERLIN, 29.7. — Premier an-
gielski Mac Donald odjechał dziś
do Londynu. Mac Donald odby-
wał drogę do Londynu na angiel-
skim samolocie bombowym. Mie-

dzy Mac Donaldem a ministrem
Hendersonem istnieje głęboki
rozdziewięk, na co wskazuje fakt,
że podróż do Berlina i z powro-
tem odbyli oni oddzielnie.

Dziś ma głos TRAGARZ

(str. 4—5)

Ale czasy są zbyt ciężkie, by mo-
żna było

myśleć o ratowaniu operowych
kwiatków, gdy płoną lasy
gospodarki miejskiej. Nędza war-
szawska-niemiecka gdzie mieszkać, nie
ma z czego żyć, nie wie czy prze-
trwa do nadejścia lepszych cza-
sów, trzeba więc zrezygnować z
wymagań kulturalnych i dobrze się
stało, że magistrat choć po nieważ-
nie się zrozumiął też żądania obywateli
w Warszawie.

Gdy rzekło się „A“, mówi się
zwykle „B“. Tak stało się i tym ra-
zem. Zaczynamy nawet żałować,
żeśmy wymawiali dyktando
miejskim ich urlopy wypoczynko-
we.

Widocznie zrobili one im dobrze.
Bo oto uchwały magistratu nie o-
graniczyły się do zamknięcia Ope-
ry, lecz poszły głębiej, w głąb
zabagnionej gospodarki miasta i
kilkona-międmi ciociami
zredukowały aż pięć i pół miliona
złotych

po stronie wydatków w stosunku
rocznym.

To duży! Ale jeszcze za mało...
Wierzymy, że magistrat, który
wszedł już na właściwą drogę, nie
zatrzyma się na niej, lecz pójdzie
dalej w kierunku zredukowania bu-
dżetu

do granic realnych,
do granic możliwości płatniczych
podatników.

Niechże magistraty innych
miast polskich wezmą przykład ze
stołecy, która wreszcie weszła na
jedyną właściwą w obecnej chwili
drogę.

Jeszcze jeden wiceminister skarbu

W najbliższych dniach na stano-
wisko wiceministra skarbu ma być
powołany prof. Wł. Zawadzki.

Władysław Marian Zawadzki u-
rodził się w Włocławku w 1885 roku.

Kpt. Orliński w drodze do Ameryki

Dowiadujemy się, że znakomity
pilot polski kpt. Orliński odpłynął
już do Stanów Zjednoczonych A.
P., gdzie na aparacie produkcji pol-
skiej, wystanym na okręcie linii
Gdynia — Ameryka „Kościuszko“
— produkować się będzie w ak-
cji powietrznej.

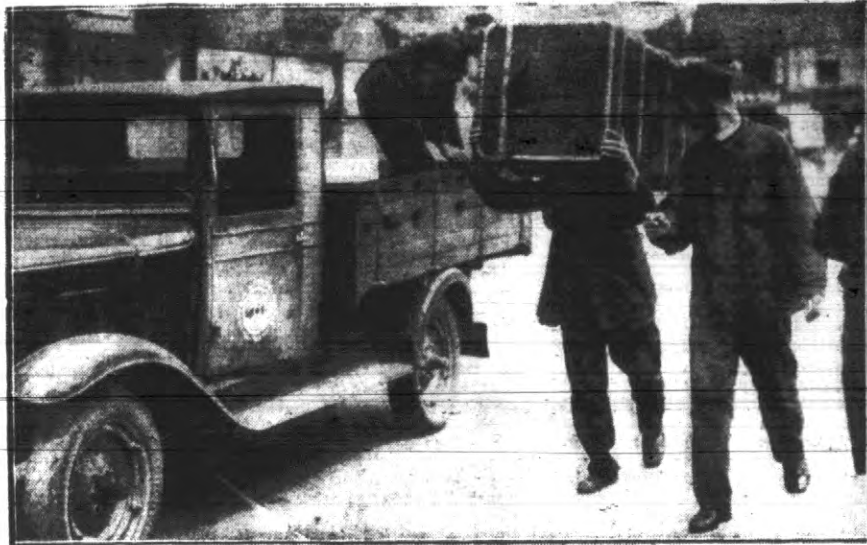
Skasowanie sądu w Łachwie

Ogłoszono rozporządzenie min-
istra sprawiedliwości, znowozna-
czając 1-ym sierpnia r. b. sąd grodz-
ki w Łachwie w okręgu sądu okrę-
gowego w Pilecku.

Jak żyje w Polsce wielki Świat Pracy?

Tragarz ugina się pod ciężarem życia

Codzienna wędrówka po fabrykach, warsztatach i biurach



...złoty w pałak pod ciężarem...

Tragarz. Wsłuchamy się w dźwięk tego słowa. Jest w nim jakaś twardość i ciężar. Słowo to jest takie — jak praca codzienna tragarza. Twarde i mocne musi mieć ramiona, żelazne, wytrzymałe na ciężary plecy i barki. Jeżeli są ludzie, dla których życie jest ciężarem, to z tragarzem ma się rzecz odwrotnie. Ciężar — jest dla niego życiem,

ciężar daje mu chleb codzienny i możliwość istnienia. Czy to jest tragarz uliczny czy przy wielkich magazynach lub wielkomiastowych hotelach — bagażowy, czy wreszcie numerowy na stacji kolejowej — każdy z nich mocą swego grzbietu i żyłastych ramion ciężko pracuje na utrzymanie swoje, na utrzymanie swojej rodziny.

Złoty w pałak pod pracą — go ku ziemi ładunkiem, z wypreżonemi całą siłą mięśni ramionami, często z twarzą zroszoną potem rzesistym, idzie wolnym, rozkołysanym człowieka ciężkiej fizycznej pracy krokiem — tragarz.

Rozmawiamy z przedstawicielami różnych rozgalezień tego zawodu.

Ciężkie jest życie tragarza ulicznego, który wynajmuje się doraźnie do prac wszelkiego rodzaju.

Rozładowuje wielkie platformy ciężarowe, napełnione skrzyniami towarów, nosi ogromne wory, dźwiga ciężary do składów suterynowych i na wysokie piętra.

— Z każdym dniem rzadsze są te roboty, a nawet jak się już trafi, to dziś się każdy tak targuje, że za grosz chce ostatnią siłę z człowieka „wyżyłować“.

Choć lato i jesień to sezonowy czas dla wszystkich tragarzy, to o lecie terażniejszym można powiedzieć, że tak marnego jeszcze nie było. Teraz kupcy nie sprowadzają towarów, częściej po to co już są — sekwestrator zależdża.

A jak ten ruch towarowy ustaje — to i z nami jest źle.

— Jaki jest teraz przeciętny dzienny zarobek?

— Różnie bywa. Jak po ciężkiej całodzienniej mordedze kil-

ka złotych do domu przyniosę, to się nazywa, że miałem dobry dzień...

Tragarze bagażowi czuwają przy dworcach i wielkich magazynach kolejowych.

Tu także nie jest lepiej. — Jedyny zarobek to nam jeszcze

dają handlarze prowincjonalni, co do miasta do zakupu przyjeżdżają, ale coraz rzadsze są zarobki i ustanowione kolejki mamy, których pilnujemy, żeby jeden drugiego nie krzywdził. Przy takiej kolejce długo trzeba czekać, nim się zarobek zdarzy. Żle jest i — coraz gorzej...

Najsmutniej może się przedstawia sprawa tych „kolejek“ u tragarzy numerowych (tak ich ze względu na numery wryte na blachach mosiężnych, nazywają).

— Przychodzi się rano do pracy na dworzec

o płatej i szóstej godzinie.

Żeby nie było żadnych nieporozumień, zaraz się ze sznurą numerem zdejmuję. Żeby pan sobie dobrze wyobraził, jak czę-



...długo siedzą w oczekiwaniu na swą kolejkę...

sto my mamy pasażera i zarobek, to wystarczy powiedzieć, że ja na przykład miałem ramiutko piąty numerek kolejki. Teraz już południe, a na mnie jeszcze następna kolejka nie przyszła.

Brać pieniądze możemy tylko według taksy, która jest strasznie mała. A naddatków dzisiaj żadnych niema, bo bieda jest i ludzie od tego odwykli. Dziś jakiś wysoki urzędnik albo pasa-

żer, który dawniej teczki by sam nie poniósł.

dwupudowa walize dźwiga jak nic.

Na tragarza nie ma. — Zarobki są głodowe — dodaje drugi z siedzących bezczynnym kołem numerowych — a jeszcze muszę

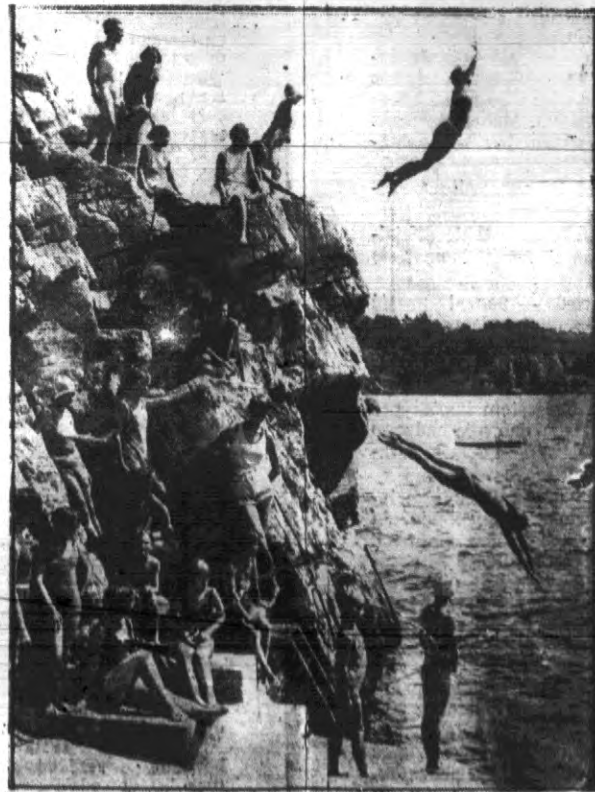
za darmo różne posługi i zamiatanie na dworcu robić. Z czego ma żyć przez cały dzień ten, na którego kolej tej bezpłat-

nej służby wypadnie, nikt się nie zatroszczy... Woda chyba się pić żywi... Nie jest to sprawiedliwe.

Tyle mówią tragarze. Jest im źle, a przyczyną tej niedoli i braku zarobków, jest ogólne zubożenie, jest niedza społeczeństwa.

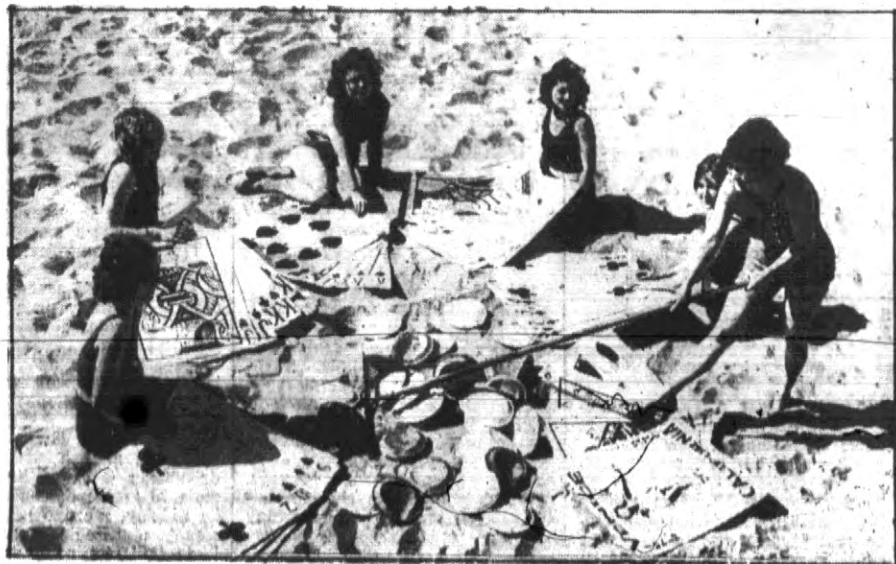
W jutrzejszym naszym odcinku zabierze kolej głos urzędnik jednej z największych instytucji w Polsce, urzędnik Kasy Chorych.

Czy lepiej tańczy, czy lepiej skacze



oto pytanie, które się nasuwa, gdy widzimy na zdjęciu p. Margaretę Morris w chwili wspaniałego skoku pływackiego. P. Morris uzyskała na jednym z konkursów tanecznych urządzonych na Riwierze (Francha) pierwszą nagrodę za najpiękniejszy taniec

„Maleńkie“ karty



Na plażach kalifornijskich (Ameryka) weszła w modę gra w karty. Karty te jednak, jak widzimy, różnią się wielkością od naszych. Zamiast pieniędzy używa się talerzy, które trzeba zgarniać grabiami.

Toaleta eleganta



Oibrzyni słon „Sam“ w zwierzyńcu londyńskim (Anglia) lubi higienę i elegancję. Co pewien czas trzeba mu robić specjalny „manicure“. Do zabiegu tego używa się instrumentów wielkiej ściłami.

Andrzej Rymowicz

Z suteryny do hrabiowskich pałaców

Powieść na tle głośnego w Warszawie zdarzenia

TAJEMNICZA SPRAWA

Sprytnie zaagitowany zbierający się pod drzwiami tłum ludzi rudyh, którzy na ber licznie zgłosili się na skutek dziwnego ogłoszenia, Fryga dopiął swego.

Wszystkich dzielnicach żydowskich nazajutrz szukano tego szczęśliwca o pło- miennych włosach, któremu udało się do- stać doskonałą posadę za tysiąc złotych mieszczenie.

Znaleziono go wreszcie, ale poszukiwa- nia te trwały tydzień.

Był to właściciel sklepu z galanterią na ulicy Elektoralnej. Nazywał się Jakób Grin- berg.

Fryga tracił już nadzieję, że będzie on od- naleziony.

W ciągu tego tygodnia nie pozostawało mu nic innego do roboty jak jedynie poddać ścisłej obserwacji adwokata z ulicy Ge- wiej.

Obserwacje te nie dały żadnych cieka- wych rezultatów.

Jedno tylko było zastanawiające, że mie- szkał on w tym domu ledwie od miesiąca, nie był znany nikomu i co dziwniejsze — nie miał żadnej praktyki.

W godzinach przyjęć nie zachodził nikt do kancelarii, aczkolwiek pan mecenas prze- siadywał pilnie prawdopodobnie w oczeki- waniu klientów.

Wychodził z mieszkania tylko wieczora- mi, a wracał przed zamknięciem bramy.

Nie odbierał też żadnej korespondencji.

Gdy pewnego razu Fryga zdecydował się odwiedzić mecenasa zrobił pewne od- krycie, które go utwierdziło w przekonaniu, że sprawa cała ma jakąś tajemnicę.

Pragnął się dowiedzieć kto jest tym szczęśliwcem, na którego nadł wybór z po- śród wielu rudyh kandydatów na rentowa- ną posadę.

Pan mecenas sam otworzył drzwi.

Dziwnem było, że bynajmniej nie ucie- czył się na widok klienta.

— Czego pan sobie życzy? — spytał dość szorstko. Drzwi były tylko uchylone, a gospodarz stał w progu.

Fryga grzecznie uchylił kapelusza i to było jego błędem. Odkrył bowiem swą rudą perukę.

— Ach to pan pewno jest jeszcze jednym kandydatem na posadę z zapisu Warhafti- ga? — rzekł adwokat. Już zajeta...

Zatrzasnął drzwi tak szybko, że Fryga nie zdążył temu przeszkodzić.

— Ależ panie mecenasie...

Nie było żadnej odpowiedzi.

Nikt już więcej nie otwierał i nikt nie da- wał znaku życia.

Dobijanie się do drzwi mogłoby wzbudzić jakieś podejrzenie, wobec czego Fry- ga zrezygnował i postanowił czekać na re- zultaty poszukiwań.

Szczerze też się ucieszył, dowiedziaw- szy się wreszcie, że szczęśliwym wybrań- cem jest kupiec z ul. Elektoralnej p. Jakób Grinberg.

Przedewszystkiem przeprowadził do- kładny wywiad o tej sprawie.

Raport brzmiał bardzo przychylnie dla Grinberga.

Kupiec. Firma istnieje już przeszło 14 lat, zawsze w tem samym miejscu. Interesy idą obecnie bardzo źle. Opinia wśród kupców bardzo dobra. Firma solidna, aż za solidna na ciężkie czasy i dlatego upadająca, bo- wiem ludzie wołają kupować tańszą tandetę, a pan Grinberg ma tradycje i nie jest w stanie walczyć z konkurencją drogą prze- licytowywania się w tandecie. Ceny wy- sokie. Znacznie wyższe, niż gdzieindziej, ale towar — pierwsza klasa.

W stosunkach finansowych pan Jakób cieszył się opinią człowieka, którego słowo było warte tyle co podpis dyrektora banku.

Jednym słowem — ucziwy znany solid- ny kupiec, jakich teraz coraz mniej w Wa- rszawie.

Ta opinia nieomal zmartwiła Fryga.

Zafrasował się szczerze.

Powzwał niejasne przypuszczenia, że dal- sze swoje dochodzenia będzie mógł zacze- pić o osobę tego rudego, który z pośród setki innych został przyjęty.

Tymczasem jasnym było, że ten moment wymyka się z rąk.

Tem niemniej należało zobaczyć się z pa- nem Grinbergiem.

Fryga kazał odnośnemu komisarjatom wezwać kupca pod jakimś nie budzącym podejrzeń pozorem.

Nazajutrz wezwany stawił się w komi- sarjacie. Zaprowadzono go do gabinetu ko- misarza, którego rolę odgrywał sam Fry- ga.

Rozmowa zaczęła się dość łatwo i dała rezultaty nadspodziewane.

Oto jaki miała przebieg.

— Panie Grinberg — zaczął Fryga, gdy zatatwiono już sprawę, która była pretek- stem do wezwania kupca — pan podobno dostał teraz doskonałą posadę.

Pan Grinberg był miłym grubaskiem lat około 45. Jeśli chodzi o włosy — był ideal- nym kandydatem w myśl warunków ogło- szenia. Był to idealny rudego człowieka. Gło- wa jego płonęła. Mogło się wydawać, że wszadził ją kiedyś do wody i — zarzewiał.

Usłyszawszy pytanie Frygi pan Jakób poderwał się na krześle jakby go coś uką- siło.

— Ach, niech pan komisarz nie wspomi- na — wykrzyknął. Zeby on z piekła nie wyszedł...

— Kto? Dlaczego? Niechże pan coś o- powie.

— Co tu opowiadać... Ja jestem chory jak ja sobie przypominam... To się właśnie do- piero wczoraj stało i ja nie mogę ochłonąć.

— Co się stało? Niechże pan wszystko spokojnie opowie.

— No ta posada... On już uciekł... Niech jego szlak trafi.

— Kto uciekł? — wykrzyknął Fryga. Ten adwokat?...

— To pan komisarz go zna?

Fryga spostrzegł się i odpowiedział.

— No nie... Nie znam go, ale całą spra- wę znam, bo przecież pan wie jakiej ona narobiła wrzawy w całej dzielnicy.

— Oj wrzawy rzeczywiście narobiła... Jak się insze kupcy dowiedzieli, że to ja jestem wybrany, to już na drugi dzień nie mam chwili spokoju. Oni mówią, że ja da- tem łapówkę... Tfu... Niech mi cęta zaraz spadnie na głowę, jeżeli ja sam nie żałuję, com był taki głupi... I to na stare lata, ja porządny kupiec, co mnie wszyscy znają... Zebym ja mógł to jabym plakał...

Rzeczywiście głos pana Jakóba nabierał tonów płaczących.

— No niechże pan się uspokoi — przer- wał Fryga. Najlepiej będzie jak pan wszy- stko po porządku opowie. Może jeszcze da się coś poradzić na pana kłopoty.

— Co tu poradzić... Tu już nie moż- na poradzić, bo jak on uciekł, to gdzie jego można szukać?

— Ale kto uciekł? Czy ten adwokat, który pana przyjmował na posadę.

— No tak... On właśnie uciekł... Fryga poruszył się na krześle.

Teraz sprawa nabierała cech wyjątkowo tajemniczycych.

Ledwie przed tygodniem ukazało się o- głoszenie i już dziś — taka nieoczekiwana likwidacja całej afery...

W jednej chwili w umyśle detektywa od- żyły wszystkie dawne podejrzenia i domy- śli.

Na tem tle zamajaczyła się znów znacz- nie wyraźniej sylweta „Króla trefli”.

— Panie Grinberg — zaczął — ja się do- tychczas pytałem o tę sprawę tylko przez ciekawość. Ale teraz widzę, że tu się kryje jakaś nieczysta sprawa... Muszę się teraz zainteresować wszystkiem bardzo poważ- nie.

Niechże mi pan złoży szczegółowe ze- znanie...

Pan Grinberg usłyszawszy takie oficjal- ne słowo jak „zeznania” zbłądł i omal się nie rozplakał.

Panie komisarzu — począł prosić placzliwym tonem — panie komisarzu niech pan mi daruje... Ja nic nie winien. Ja zu- pełnie zgłupiałem jak mnie ten Moniek za- częł namawiać. To on jest diabeł. To on niech daje zeznania. Ja jestem kupiec po- rządny. Mnie wszyscy znają co ja cudzego nie ruszę. Jak to może być, żebym ja skła- dał zeznania, kiedy ja nic nie winien.

Niechże się pan uspokoi panie Grin- berg — przerwał Fryga niecierpliwie. Ja wiem, że pan nic nie jest winien, ale niech pan zrozumie, że tu się kryje jakieś prze- stępstwo i pan musi dopomóc do wykrycia wszystkiego... Pana zeznania mogą dopo- móc do wykrycia wielkiego zbrodnictwa...

Bardzo pana proszę niech pan się uspokoi i opowie mi wszystko. Jak to było z tem ogłoszeniem i jak pana ten adwokat przy- jął na posadę, czy pan dostał obiecane pio- niądze, jak to się stało, że on uciekł... No, jednym słowem musi mi pan opowiedzieć absolutnie wszystko od samego początku. Ręczę panu, że wszystko zachowamy w zupełnej tajemnicy...

Pan Jakób milczał wielce zgnębiony.

(Dalszy ciąg jutro)

Każdy ma prawo głosu

NOTATNIK SKARG
Józefa Gawędy

Spowiedź zaniedbywanej i głodzonej żony

„Proszę Pana bardzo, niech Pan nie odmówi mej prośbie i da jakąś radę. Zwracam się do Pana, gdyż nie mam nikogo, komu mogłabym się zwierzyć.

Rodziców straciłam bardzo wcze- śnie, bo w 14-ym roku życia. Do- stałam posadę w sklepie jako eks- pedjentka. W cztery lata później wyszłam zamaż, za rzemieślnika, którego wcale nie kochałam.

Wyszłam z namowy kuzynów, u których mieszkalam. Mówili mi oni, że jak będę wybierała to zo- stanę starą panną, a jak wyjdę za niego to napewno go pokocham.

Może bym go i pokochała, żeby inaczej postępował. Kiedy wycho- dziłam zamaż, byłam najuczciwszą panną, a mój mąż w tydzień po ślu- bie mnie zdradził i wcale się mną nie interesował, chociaż ja byłam dla meza bardzo przychylna pomimo, że go nie kochałam. Skoro jed- nak wyszłam za niego, chciałam, żebyśmy żyli w zgodzie.

Zażądał, żebym nie pracowała, nie chcąc się sprzeczać, zaprzesta- łam pracy. Ale tak mało dawał na utrzymanie domu, że pomimo osz- czędności nie chciało na nic star- czyć.

Zaczęłam więc pracować z po- wrotem i byłam na posadzie, aż przyszło na świat dziecko. Ze względu na dziecko mąż dawał mi co więcej. Miałam trochę oszczęd- ności i jakoś się żyło.

Dbałam o meza, żeby miał wszy- stko na czas zrobione. Staralam się go przywiązać do domu i do dziec- ka. Ale on zawsze stronił od domu.

Pytałam się go nieraz dlaczego tak postępuje, przecież mogliby- my wyświecić gdzie razem skoro mu się nudzi w domu. Odpowiedział, że z małym dzieckiem nigdzie się nie chodzi. W niedziele znika z do- mu zaraz po śniadaniu, wraca do- piero o 11 wieczorem. Wyjątkowy jest dzień, gdy posiedzi w domu.

Obecnie mam 24 lata, jestem 6 lat mężatką. Mąż ma 31 rok, a nasz synek 4. Mąż uważa, że dziecko jest już tak duże, że mogę praco- wać i daje mi na utrzymanie 10 zło- tych tygodniowo, pomimo, że zara- bia o wiele więcej.

Na zwróconą uwagę, że mi nie wystarczy odpowiedział, że na przyszłość będzie dawał złotówkę dziennie, a jak mi mało, mogę iść do ludzi garnki szorować. Czy ja na taką obelgę zasłużyłam, niech Pan sam powie?!

Prócz tego zamieджуje mnie w obowiązkach małżeńskich. Ja nigdy nie robię mu żadnych wymówek, bo jestem pewna, że by mi naubli- żał. Nie chce, aby do tego doszło.

Wiedniu odbywa się obecnie międzynarodowy kongres kobiet socjalistycznych, który na onegdaj- szym swem posiedzeniu powziął uchwałę, domagając się zwolnienia z posad wszystkich pracujących za wodowo meżatek.

Rezolucja ta stwierdza zarazem, że położenie kobiet w przemyśle

wać i daje mi na utrzymanie 10 zło- tych tygodniowo, pomimo, że zara- bia o wiele więcej.

Na zwróconą uwagę, że mi nie wystarczy odpowiedział, że na przyszłość będzie dawał złotówkę dziennie, a jak mi mało, mogę iść do ludzi garnki szorować. Czy ja na taką obelgę zasłużyłam, niech Pan sam powie?!

Prócz tego zamieджуje mnie w obowiązkach małżeńskich. Ja nigdy nie robię mu żadnych wymówek, bo jestem pewna, że by mi naubli- żał. Nie chce, aby do tego doszło.

Wiedniu odbywa się obecnie międzynarodowy kongres kobiet socjalistycznych, który na onegdaj- szym swem posiedzeniu powziął uchwałę, domagając się zwolnienia z posad wszystkich pracujących za wodowo meżatek.

Rezolucja ta stwierdza zarazem, że położenie kobiet w przemyśle

GDY MAŻ SIĘ NUDZI...

60.000 zł. odszkodowania za żonę która uciekła

Przed sądem rozwodowym w Londynie stanął onegdaj niejaki Robert Guest, żądając rozwodu i od- szkodowania od swej żony Malgo- rzaty, która z przyjacielelem wyje- chała aż do Kanady.

Państwo Guest pobrali się we wrześniu 1927 roku, ale już w trzy lata później żona opuściła wspólne mieszkanie, aby, jak mówiła, zamieszkać w Londynie u znajomych.

Mąż, nie podejrzewając niczego, odprowadził ją na kole i czule się z nią pożegnał. Dopiero nazajutrz otrzymał list z Liverpoolu, w któ- rym donosiła mu, że opuszcza An- glię i udaje się do Ameryki z „bar- dzo zamożnym przyjacielem”.

Opuszczenie małżonek przedsta- wił sądu w formie zarządu hotelu w Montreal, że zbiegła para, istot- nie przybyła do tego miasta i zamieszkała tam jako małżeństwo.

Wobec tak oczywistych dowo- dów winy, sąd udzielił p. Guestowi rozwodu i przyznał mu prawo do odszkodowania w kwocie 60 ty- sicy złotych.

Poza tem niewierna małżonka będzie musiała ponieść dość znacz- ne koszty procesu.

Zawiedzionej meżatce. Jest Pani w błędzie. Przy obec- nym stanie wiedzy lekarskiej, cho- roba ta jest całkowicie nieczarna, bez żadnych skutków na przy- szłość. Przed powzięciem wszel- kich kroków musicie Państwo u- dać się oboje do lekarza specjali- sty, który udzieli szczegółowej i

gody. Został w ostatniej chwili uratowany z tonącego jachtu, na którym odbywał podróż z Nowego Yorku do Santander w Hiszpanji. Jak się skończy obecna jego po- droż, niewiadomo.

Statek zaginiony na Oceanie w wyścigu z Ameryki do Anglii

Jeszcze 4 b. m. wystartowało z Rhode Island, przy wybrzeżu ame- rykańskim 10 jachtów do biegu transatlantyckiego. Celem wyścig- owy był port angielski Plymouth.

Obecnie na miejscu przeznacze- nia przybyło 9 statków, podczas gdy o jednym, yachcie „Lismore” niema żadnych wieści.

Yacht ten jest własnością niejakie- go p. Ross, który wybrał się w niebezpieczną podróż przez burzli- wy o tej porze Atlantyk, w towa- rzystwie swej żony.

W poniedziałek yacht był sygna- lizowany przez parowiec niemiecki „Hamburg” w odległości 1.000 mil od Plymouth.

Wówczas „Lismore” dawała sygnały alarmowe, wskutek czego kapitan statku nie- mieckiego zaproponował, że weź- mie na swój pokład załogę jachtu.

Redukcji meżatek żądają kobiety austriackie

W Wiedniu odbywa się obecnie międzynarodowy kongres kobiet socjalistycznych, który na onegdaj- szym swem posiedzeniu powziął uchwałę, domagając się zwolnienia z posad wszystkich pracujących za wodowo meżatek.

Rezolucja ta stwierdza zarazem, że położenie kobiet w przemyśle

Istotnie dwu ludzi załogę opuści- ło „Lismore”, pani Roos jednak oświadczyła, że pozostanie przy swym meżu do końca podróży.

Pan Roos już przed trzema laty stał się bohaterem podobnej przy- gody. Został w ostatniej chwili uratowany z tonącego jachtu, na którym odbywał podróż z Nowego Yorku do Santander w Hiszpanji.

Jeden z posłów, sir Samuel Hoare, były minister lotnictwa, miał sposobność poznać te sekty, pod- czas swej bytności na wschodzie. Twierdzi on, że to ludzie spokojni i pracowici. Wierzą, że arka Noego osiadła w górach ich kraju i częstą szataną pod mianem Anioła - Pa- wia. Starają się żyć w zgodzie z są- siadami, czego nie można powie- dzieć o mych mieszkańcach Iraku.

Jeden z posłów, dr. Shiels, zarna- czył, że Arabowie, którzy w Iraku stanowią większość, są bardzo to- lerancyjni, co daje gwarancje, iż mniejszości narodowościowe i wy- znaniowe jak Żydzi, Kurdowie, Asyryjczycy i Żydzi beda mieli zupeł- ną swobodę wykonywania swych praktyk religijnych.

„Wyznawcy szatana” są prawnie- dopodobnie potomkami dawnych wznawców mazaizmu, czciciela- mi ognia.

„Wyznawcy szatana” są prawnie- dopodobnie potomkami dawnych wznawców mazaizmu, czciciela- mi ognia.

„Wyznawcy szatana” są prawnie- dopodobnie potomkami dawnych wznawców mazaizmu, czciciela- mi ognia.

„Wyznawcy szatana” są prawnie- dopodobnie potomkami dawnych wznawców mazaizmu, czciciela- mi ognia.

Skandaliczne nadużycia w kinie miejskim

W WILNIE

Za filmy wartości kilkuset złotych płacono grube tysiące

W Wilnie w Zarządzie Miejskiego kina wykryto skandaliczne nadużycia. Prowadzone od pewnego czasu śledztwo ujawniło nadużycia, wynoszące dziesiątki tysięcy złotych.

Filmy dla kina Miejskiego zakupowały i o ich wyborze, walo- rach artystycznych i dochodowych decydowali ludzie niekompetentni. Filmy, wbrew przyję- tym zwyczajom, zakupowano nie w towarzystwach filmowych w Warszawie, lecz, niewiadomo dla- czego, u pośredników, a płacono za nie fantastyczne wprost sumy.

Śledztwo ustaliło, że za film, który normalnie kosztował 300 zł. zapłacono 1500 zł. za film, war- tości 400 zł. — 2500 zł. i t.p.

Zdarzały się i inne historie: kino „Wanda” miało wyświetlać film „Indyjski grobowiec”, który właściciela kina kosztował 300 zł.; nagle otrzymuje on z War- szawy telegraficzną propozycję,

„Święto wody”

Zaledwie kilka dni dzieli nas od wspaniałej uroczystości, jaka się odbędzie w sobotę dnia 1 sierpnia na przystani Wojsk Klu- bu Wioślarskiego.

Przygotowania idą w kierunku jak najbardziej okazałego poka- zu różnego rodzaju zawodów popularnych, jak pływanie z przeszkodami, skoki, wyścigi w baljach i t. p. co jest dostępne dla najszerszych warstw miesz- kańców Grodna, którzy prztem będą mieli sposobność do zdo- bycia nagród.

Ognie sztuczne i inne mocniej sze wrażenia wynikające z za- kresu sztuki pyrotechnicznej będą czemś dotąd niewidzianem i niesłyszanem w Grodnie od cza- sów dalekiej wojny.

Należy też zapamiętać, że z nastaniem zmroku odbędzie się wielka zabawa taneczna w pa- wilonie przystani przy dźwiękach dwóch orkiestr jazzbandowej i wojskowej.

Odyby w tym dniu pogoda nie dopisała całkowite wykona- nie programu odbędzie się w dniu następnym t. j. w niedzielę dnia 2 sierpnia.

Szczegółowy program tej imprezy, której dochód przeznaczony jest na urządzenie regat wioślarskich w Grodnie, będą podane w afiszach.

Z uwagi na niskie ceny biletów i rozległe brzegi Niemna za powiedziany jest liczny udział mieszkańców m. Grodna.

— niewyświetlenia filmu, a ode- śłania go do Warszawy za ustę- pstwem — 400 zł. Umowa stanę- ła. Po dwóch dniach „Indyjski grobowiec” wyświetlany był w kinie Miejskim, a cena za za- płacona w księgach kina opiewa na 2000 zł.

Podobna gospodarka trwała 2 lata. A ile kosztowała ona mia- sto, niech świadczy liczby: w 1930 roku kino Miejskie przyniosło 30.000 złotych deficytu, a w r.b. już 40.000 zł., chociaż do końca roku jeszcze daleko!

Nareszcie stało się zrozumia- łem, dlaczego dążono do udźwie- kowienia kina.

Chciano wszystko zatuszować! Na szczęście w całą sprawę wejrzały władze śledcze, które, jak się dowiadujemy, od paru już miesięcy badały tę sprawę. Śledz- two, pod sprężystą i umiętną ręką Wicyprowkuratora Sądu Okrę- gowego, p. Olgierda Jacuńskiego, odkryje zapewne niejedną jeszcze sensację, o której nieo- mieszkamy powiadomić Czytel- ników.

Zapisy do biegu kolarskiego o puchar „N. Dziennika Kresowego” w pełnym toku

Zesztoroczny zdobywca pucharu na liście zawodników Białostocki Klub Makabi reprezentuje 4 zawodników

Ostatnio zgłosił swoich kan- dydatów do biegu 3 Baon Sanitarny, z ramienia którego stają kpr. Dacewicz Jan, zesztoroczny zdobywca pucharu, plut. Kaczanowski Alfons i kpr. Prymak Władysław.

Następnie wpłynęło zgło- szenie Białostockiego Klubu Ma- kabi, który wysła 4 zawodni- ków, a mianowicie: Pejsachowi- cza Jankiela, Rubina Arona, Chajkowskiego Szmuela i Lewi-

na Chona.

Niezależnie od zgłoszeń klu- bowych na liście zawodników figuruje szereg kandydatów, z Grodna i okolicy, stających do zawodów indywidualnie.

Zarząd Zdrojowiska, Komisja zdrojowa i Magistrat m. Druskie- nik bardzo życzliwie odniosły się do imprezy kolarskiej udzielając daleko idącej pomocy.

Zawodnicy otrzymają na miej- scu posiłek i kąpiel.

Zagadkowy wypadek z przesyłką kolejową

12 tys. złotych zamieniono na bezwartościowe drzewo

Podczas kontrolowania przesy-łek bagażowych na stacji kolejowej w Baranowiczach, służba kole- jowa stwierdziła, iż w przesył- ce, mającej zawierać części sa- mochodowe wartości przeszło 12.000 złotych, znajdowały się bezwartościowe kawałki podkła- dów kolejowych.

Śledztwo ustaliło, że nazwiska

— Miernirzecki i inż. Pierzcki, — na które była adresowana prze- syłka, są fikcyjne.

Wartościową zawartość prze- syłki zamieniono na podkłady prawdopodobnie w drodze z War- szawy do Baranowicz, lub jesz- cze na stacji w Warszawie.

Zagadkowy wypadek badają władze śledcze i kolejowe.

Redukcja urzędników kontraktowych w Sądzie Okręgowym

Obecnie na terenie Sądu Okr. wymówiono z dniem 31 paź- dziernika posady 30 urzędnikom kontraktowym.

Redukcja jest tak dalece bez- względna, że naprzykład w Są- dzie Grodzkim w Telechanach pozostanie tylko 1 urzędnik.

Statek „Śmigły”

na usługach kuracjuszy w Druskienikach

Statek „Śmigły” własność W. K.W. Grodna przebywa obecnie w Druskienikach kursując stale między plażą a parkiem.

Litwini patrzący początkowo na uruchomienie żeglugi na Niem- nie bardzo ponuro, obecnie przy- zwyczajają się do naszej bandery.

Przeostroga na przyszłość

Pieniądże najbezpieczniej przechowywać w kasach oszczędnościowych

Onegąd rano do mieszkania Marij Dorochowicz przy ul. Ułań- skiej 69, w czasie jej nieobec- ności, przez kmo dostał się nie- znany sprawca, który skradł 700 zł.

Nocne dyżury aptek

Dziś — apteka Klinkowsztejna — Plac Batorego 2, tel. 112.

— Stepińskiego — Jerozo- limska 4, tel. 312.

Widowiska

Kino Polonja — „Biała talu”.
Kino Apollo — „Szukaj ko- biety”.

OSTATNIE DNI POBYTU.



Przejazdem na kilka dni zatrzymał się w Grodnie słynny

ASTROLOG-JASNOWIDZ

ANTONI WASILEWSKI

który z linii dłoni i twarzy odczytuje przyszłość i przeszłość każdego. Daje porady, informuje o szczę- śli. dniach miesiącach i liczbach.

Cena od półtora złotego.

Adres: Grodna Bośniacka 14 m. 3 (z frontu) blisko Poczty 6-10 od 10 r. do 8 w. 494

PLACE BUDOWLANE
ZA GOTÓWKĘ I NA RATA DŁUGOTERMINOWE
w bliskości stacji Grodna, kało szosy Jeziorskiej
sprzedaje majątek

„OSTRÓWEK”

Władość majątek Ostrówek telefon
Grodno 50.

2-15

541

Prenumerata miesięcz. z odnośnieniem 3 zł., w Admin. 2.50 zł. Cena ogłoszeń na 4 stronie 20 gr. za wiersz milimetr. 1-szpalt. w tekście 80 gr., drobne 15 gr. za wiersz. Układ ogłoszeń 8-mio szpaltowy, a w tekście 4-ro szpaltowy.

Administracja czynna od 9-ej do 7-ej wiecz. Konto P.K.O. 80,740. Telefony: Administracji — Redakcji: dzienny Nr. 226, nocny Nr. 306.

Odpor. Redaktor Tadeusz Korulski. Za wydawnictwo „Prasa Grodzieńska” Tadeusz Korulski. „Polska Druk. Kres.” Grodna, Dominik. 21